



# maty TYGODNIK

Rok 3

Gorzów, dnia 5 grudnia 1948 r.

Nr 47



Grota M. B. przy ruinach kościoła św. Marcina w Poznaniu

## Witaj święta

Witaj, Święta i Poczęta niepokalanie,

Maryjo, śliczna lilio, nasze kochanie!

Witaj, czysta Panienko, najjaśniejsza jutrzeńko,

Witaj, Święta, Wniebowzięta, Niepokalana!

Twą pięknością, niewinnością niebagórujesz,

Dostojeństwa i Paniństwa wszystkie celujesz;

W pierwszym, Panno, momencie, Święte Twoje poczęcie,

Jaśniejące, jako słońce, Niepokalana!

(Słowa starej pieśni kościelnej)

S. Barbara Zulińska

## Lilia bez zmyy

A teraz muszę zobaczyć kwiaty — wołała Maria. — Deszczu nie było, biedne dzieci pragną wody. I frunęła, niby ptaszę, ku studni. Za chwilę wróciła z wodą; szła wolno, bo wiaderko ciężkie, a ona mała, ale nie chciała nikogo budzić, by jej pomógł.

Coż tam za przeróżne kwiaty miała w ogródku! Były i błękitne niezabudki i wonne fiołki, i wspaniałe krzak róży, i lilie, i wiele innych kwiatów. Maria każdy знаła, do każdego przychodziła, głaskała, witała. „Brateczku mały, tak patrzysz, jak żywe dziecko; co mi powiesz nowego? Gorąco ci w tej aksamitnej sukience? Oto kilka kropel wody orzeźwi cię”. — „Ej niezabudko, nie płacz tak kroplami rosy; tyś wzięta z samego nieba, czy słyszysz, jak aniołek woła: nie zapominaj o niebie, niezapominajko nie zapominaj!”

Nagle posmutniała; na ścieżce ujrzała zdeptaną różę: — „Królowo kwiatów, któż cię pozbawił życia? kto zerwał, podeptał? Ach? jaka brzydka, szczerzyła, zwiędła, nie pachnie! A mówiłam ci wczoraj: nie pysznięj się, nie patrz z góry na inne kwiaty”

— „Widzisz — fiołek cichy, skromny, a jaki piękny!”

„Ach! co za brzydka gąsienica! Chcesz zniszczyć kapustę, — o nie pozwól! pójdz do garnuszka dla ptaszków” — i pozbierała wszystkie liszki i jajeczka.

Rośliny orzeźwione wodą, uradowane wiodkiem Marii, podnosiły pomału główki do góry, śmiały się swą barwą i lekko pochylały się przed dzieckiem.

— „Nie mnie, nie mnie witajcie, nie mnie dziękujcie, ale Bogu, Temu najlepszemu Ojcu, który was do życia powołał”.

— „Czy pamiętacie, jak każdy z was, kwiateczki, był małym ziarnkiem?”

— „Tak, tak — pierwsza odezwała się niezabudka — kołysałam się u mamy nad strumykiem”.

— „A mnie pocziwy wiatr rzucił do ziemi — przerwał maczek — i tam było mi ciepło, choć ciemno. Na wiosnę zatęskniłem za słońkiem i...”

— „Pamiętam — mówił fiołek — jak przebiliśmy ziemię i ciekawie rozejrzałyśmy się dokoła”.

— „Ach! jak miło rozprotsować łodygi i grzać się na słońcu” — dzwoniła konwalia.

— „I tak z dnia na dzień stawałyście się większe i dziś jesteście moją radością i

chwałą Waszego Ojca Niebieskiego” kończyła Maria.

— „Kto spojrzy na nas — odezwała się róża — ten się uśmiecha i mówi: jak dobry i piękny jest Bóg”.

Tylko jeden kwiat milczał; na wysmukłej łodydze wśród drobnych listków śnieżną koroną modliła się lilia; dokoła roznosiła balsamiczną woń, a białe płatki drgały zachwytem.

Co podziwiał ten piękny kwiat, ten ukochany kwiat Marii?

Lilio! nie ma nad ciebie piękniejszego kwiatu, tyś tak niewinna jak anioł.

— „Nie — myśli lilia — piękniejsza jest ta dziewczynka; jej dusza jest jeszcze bialsza”.

I drgnęła, wstrząsnęła swą koroną i upadła do stóp dziecka, modląc się cicho:

— „Bądź pozdrowiona, Królowo kwiatów!

Lillo bez zmyy, Mario!”

Z cyklu: „Oto Matka Twoja)

Józef Baranowski

## Terenia

— Terenia, gęsi na zapłociu. No rusz się. Dziewczynka gapi się przez chwilę, skubiąc szerokie liście słoneczników i pędem wybiega z podwórza. Małgorzata, opiekunka Tereni, podwiązuje węzeł białej chusty i przywołuje sąsiadkę. Rozkołysały się żółte słoneczniki w złotej obręczy pszczoł

Piskliwy głos rozległ się w pobliżu.

— Idę już, idę Małgorzato. A gdzie Terenia?

— Mówię wam kochająca, chałupę sprzedam z resztą dobytku i pójde gdzie oczy mnie poniosą. Chodźmy w cień bo gorąco dziś niemożliwa. Tak, tak. Kłopot za kłopotem wali się na człowieka.

— Po waszym weselisku obróci się wszystko na dobre. Zobaczycie. Toć Walczak gospodarz całą gębą. Czy Terenia przysporzyła wam znów kłopotu?

— Jeść, jadłaby za dwóch — a do roboty to jej nie ma. Książki w głowie siedzą i szkoła. A wymówić dwóch słów nie potrafi. O, już wraca z gęsiami. Mówiłam, że ma pozostać do wieczora. A ta swoje. Skaranie boskie.

— Zmieni się, wszystko się zmieni, Małgorzato. I Terenia przyda Wam się jeszcze. Żal mi jej coprawda. Zawsze to nieszczęśliwe.

Stado gęsi gubi się na wieczornej łące malowanej różową smugą zachodu.

W chłodnym, zielonym cieniu topoli siedzi mała Terenia i spogląda w stronę ko-

lejowego nasypu. Właśnie pociąg przyjeżdża. Terenia śmieje się z grubego parowozu, który dymi i sapie, ciągnąc za sobą pudełka wagoników.

Po chwili pociąg niknie za małym wzniesieniem mostu. Głęboka cisza przerywana poszumem topoli opada na łąkę z miodnym zapachem kwiatów. Terenia odpoczywa.

Bywają chwile w jej życiu pogodne i jasne, jak ten przepływający obłok nad łąką.

Wczoraj Terenia była w szkole. Przez zakurzone szyby spojrzała w głąb klasy. W rzędy pustych ławek i czarną tablicę. Mimowoli przypomina sobie odległe lata.

Jest dobrze mieć w życiu skarbnicę pógodnych wspomnień. Lecz wspomnienia Tereni są pełne troski. Mało w nich słońca, a powodem to jej kalectwo. Terenia jest niemową.

W mglistym zarysie wspomnień zacierają się lata dziecięce. Ojciec. Matka. Domek rodzinny. Boże dobry, jak temu dawno. Rodzice Tereni już nie żyją. Nie ma sióstr ani braci. Ma opiekunkę Małgorzatę. To wszystko.

— Jezuniu kochany — myśli Terenia — spraw, żebym przemówiła choć jednym słowem nawet wiatr ma swoją mowę, albo taki strumyk pluszczący.

Terenia słyszała, że polne kwiaty potrafią się zrozumieć wzajemnie. A małeńkie pszczołki pracowite, jak pięknie brzęczą miodnymi dźwiękami... albo ptaszki, które radują Terenię letnim porankiem. Pewnego dnia znalazła elementarz, który stał się jej jedynym przyjacielem. Zdobyla się na odwagę i ranną godziną wybrała się do szkoły. W klasie powstało zamieszanie. Rwetes, nie do opisania.

— Głupia Terenia, spójrzcie, Terenia przysła. Rozległy się okrzyki: Jakaś dziewczyna podchodzi do nieśmiałej Tereni i pokazuje jej jabłko.

— Ładne, prawda? a jakie słodkie. Chcesz?

— Ch... h... — odpowiada Terenia i wyciąga chudą rączkę.

— A śpiewaj — krzyczy uradowana dziewczynka.

— Lala... la... laaa... — śpiewa Terenia:

— Śpiewaj głośniej, bo dam jabłko komu innemu. Czujesz jak pachnie?

W tej samej chwili rozkapryszona dziewczynka ktoś zwrócił uwagę. Klasę zaległa cisza. Współczujące, dobre spojrzenie objęło szczupłą postać Tereni.

— Nasza pani — powiał szept po klasie.

— Jak tobie dziecko na imię?

Terena nie odpowiada. Łzy kapią na jej elementarz. Rozumie, że nie ma dla niej miejsca w szkole pośród dzieci. Na-

wet elementarz jest bez znaczenia. Ławki, tablica i słoneczna klasa. Pójdzie sobie, tak będzie najlepiej. Wychodzi z ławki i słyszy serdeczny głos nauczycielki.

— Zostaniesz z nami dziecko.

Taki był początek pierwszego dnia w szkole. Odtąd często przysłuchiwała się ciekawym opowiadaniom. Spoglądała na czarną tablicę zapisaną różnymi zdaniami. Przypatrywała się liczbom, które rozrastały się w jej pojęciu do bajecznych a, nie określonych rozmiarów. Nauczycielka przychodziła do Tereni. Częstoowała cukierkami, a nieraz wybierały się na piękne, dalekie przechadzki w pogodne dni, wolne od zajęć. Otrzymała od pani piękne, kolorowe książeczki. Była szczęśliwa.

Dzieci bawiły się z nią zgodnie. Nawet jej opiekunka Małgorzata zmieniła się nie do poznania. Kiedyś uszyła Tereni śliczną, białą sukienkę. Przytuliła do siebie i nazwała ją swą córunką.

Różnymi drogami błąka się szczęście ludzkie, które można porównać do przelotnej chwili. To wszystko co Terenia przeżywała miało się okazać kaprysem losu.

Pewnego dnia...

W tej chwili trudno jest Tereni zobrazować dalszy przebieg wypadków. Pamięta, że dłuższy czas chorowała. Nikt ją nie odwiedził. Nawet pani nie przyszła pocieszyć Tereni. Była zima. Śnieg sypał za oknami. Bure chmurzyska otuliły wioskę. Wiatr wył za kominem. Było pusto i smutno. Z nastaniem przedwiośnia Terenia pośpieszyła do szkoły wypoczęta i zdrowa. Lecz żadna z dziewczynek nie przywitała się z dawną koleżanką, nie podały jej ręki. Tego Terenia nie mogła zrozumieć.

— Głupia, to nie wiesz, że nasza pani zmarła dwa miesiące temu. Jeżeli tobie nikt o tym nie doniósł to ze względu na twoją chorobę. Mamy teraz na jej miejsce nowego nauczyciela. Nie masz tu co szukać.

— Spójrzcie jak to się gapi. Czy sly-szałaś?

Nauczyciel nie krzychał. Był dobry, spokojny. Kazał pójść Tereni do domu. Wówczas za oknami budziła się wiosna, gdy Terenia pożegnała szkołę raz na zawsze.

Wyczerpała się uboga skarbnica wspomnień. Dzień letni dogorywał. Zmierzch zapachniał słodkim zapachem łąk i pól. Terenia powracała do domu.

## 2.

Małgorzata, opiekunka Tereni wyprawia swoje wesele.

Wiejska muzyka wypełnia podwórze. Rzekłbyś, że kolorowe kwiaty rozkwitają w okienkach wiązką pieśni ludowych. Fruwają po izbie wstęgi dziewcząt, szele-szczą białe spódnice.



Dzieci na półkolonii z „Caritasu” par. św. Rodziny w Szczecinie

— Hu, ha — klaszczą w dłonie zalotnicy  
wiejscy. A już skrzypce zawodzą żałości-  
wie, a tęsknie, niby perlistą kaskadą płyną  
dźwięki na pociemniałe pola, wskroś tej  
ciszy rozszepanej grusząmi. Wnet baset-  
la i klarnet dochodzą do głosu. Urywa się  
tęskna melodia nad którą góruje przyspie-  
szony rytm wesołych dźwięków przepla-  
tanych piosenką:

Pasłam ci ja gąski  
Na łące zielonej.  
Dziś ślubną sukienkę  
Mam z białym welonem —  
Hu ha!

Wre zabawa na całego. Wiruje barwne  
koło tańca w takt rozpędzonego kołowrot-  
ka dźwięków...

(dok. nastąpi)

## Rozmowa piesków

— Jak się miewasz, drogi Burku?  
Cóż tu słyhać na podwórku?  
Jakże waci się powodzi,  
jak czas spędza pies dobrodziej?  
Chyba marnie ci się wiedzie,  
musisz żywot pędzić w biedzie,  
Świadcza o tym chude boki  
i obroży pas szeroki,  
który szyję ci ugniata,  
ta wytarta sierść kudłata...  
Albo buda żal się Boże!  
Jak wać w takiej sypiać może?—  
Gdyby mnie tak przyszło żyć  
tę bym nie przestawał wyć.

— To wiadomo, mój Azorze,  
któż się z tobą równać może?  
Tyś elegant z morskiej piany,  
pokojuwiec wychuchany,  
a jam sobie zwykły stróż  
podwórzowy — no i już.  
Ale powiedz, który z nas  
pożyteczniej spędza czas?  
Ja za miskę pożywienia —  
strzegę swoich państwa mienia,  
ty, choć taki pan i chwat,  
przecież jesteś — darmozjad!

Na to rozgniewany psiak:

— Jak śmiesz do mnie mówić tak!  
Waszmość sobie ze mnie drwi,  
ze mnie, szpica czystej krwi!  
Nie przebaczam tej śmiałości,  
kwita z naszej znajomości!

Janina Hankiewiczówna

## UŚMIECHNIJ SIĘ!!!

### To co innego

Do lekarza wszedł wieczorem obcy czło-  
wiek, a ten zawołał: znowu do chorego?  
daj mi pan spokój, bo nie spałem już pięć  
nocy.

Na to obcy człowiek: ależ ja jestem  
od pana radcy, który prosi pana doktora  
na partię szachów.

Lekarz: To co innego! proszę powiedzieć  
swemu panu, że zaraz przyjdę.